



Organ Ludu Polskiego

Wychodzi co tydzień.

Drodzy bracia, czytelnicy „Siewby”.

Są nieraz w życiu ludzkim takie chwile, że człowiek staje jakoby na rozdrożu, i musi się zastanowić, którą drogą iść ma, aby do celu, który sobie zamierzył—doszedł. Celem naszym, bracia nasi, do którego idziemy, jest poprawa naszego bytu, poprawa naszych stosunków, nasze umoralnienie się, zubożenie naszego umysłu, naszej wiedzy,—słowem to, do czego każdy człowiek dążyć powinien, mając do tego przyrodzone prawa, jako istota obdarzona od Stwórcy rozumem i wola.

Nikt chyba przeczyć nie będzie, że wolno każdemu człowiekowi dążyć do poprawy swojej doli, jeżeli nie chce, aby zapleśniał w nieuctwie i nędzy, chyba nikt nie będzie przeczył, że wybór środków, aby do tego dojść celu, należy zawsze do interesowanych, że nam jest wolno iść tą drogą, którą uważamy za najlepszą dla siebie, tembardziej, że idąc tą drogą nie zaciepiamy nikogo, ani nikomu nie wyrządzamy krzywdy.

Dla czegoż tedy, bracie czytelniku, spotykasz na swojej drodze tyle przeszkód, abyś nią nie szedł? Dlaczego tyłu nieproszonych spotykasz przewodników, którzy ci w uszy krzyczą: „Nie chodź tedy, ale tedy idź, którądy my ciebie poprowadzimy”. Dlaczego tak nas łapią za odzież i ciągną i wołają, abyśmy koniecznie szli tą drogą, którą nas do tej pory prowadzili? Doprawdy, że warto spojrzeć na drogę, którą lud szedł do tej pory, aby zrozumieć, że komuś—no bo ja wiem—chyba się nie podoba, że lud porzuca stare drogi, a szuka nowych. ↓

Droga, którąśmy już przeszli, jest bardzo długa — a ma coś ze 400 lat; smutna to droga;—lud,

idąc nią, prowadzony przez swoich przewodników, przyszedł do kraju co się nazywa niewola i upodlenie...

A nie przyszedł tam sam, lecz go przyprowadzono; lud, prowadzony przez niesumienne przewodników, przyszedł do bagna, nędzy, pijanstwa, ciemnoty i zamierzenia. Więc nie dziw, że tę drogę przeklął, iść nią dalej nie chce. Lud chce iść swoją drogą, lud już przestał wierzyć tym, co go do tej pory prowadzili, bo zobaczył, że był źle prowadzony. A dla czegoż wy, coście lud przywieźli na brzeg przepaści, powiadacie, że prowadziliście go dobrze? Dlaczego upieracie się, aby być i nadal tego ludu przewodnikami, kiedy wiecie, że sami drogi nie wiecie, aby być pożytecznymi przewodnikami? Dla czego tedy być niemi napieracie się? Przeszłość świadczy, że jesteście niesumienni, wprost nieuczciwi. Więc dla czego chcecie jeszcze przewodniczyć?

Dla czego nie chcecie zrozumieć ducha czasu, który wszak już dziś jest innym, niż był w dni owe? Lud już za wami iść nie chce; czemu go tedy gwałtem ciągniecie? Czyżbyście nie chcieli, czy nie mogli zrozumieć, że inne już nastają czasy?

Zrozumcie, że jeżeli nie pójdziecie z ludem — to zostaniecie sami, bo nikt za wami nie pójdzie. Czyż potężną falę nowych idei chcecie zatrzymać na miejscu i czy uważacie, że wam się to uda?

Tylko ślepi mogą nie widzieć, że wszystko się dokoła zmienia. Tylko głupi nie może zrozumieć, że nowe idee, — dobre idee zwyciężą. Zostaniec tedy ze swojami wadami, ze swoimi sowim wzrokiem, co się słońca boi, i ze swojami występkami także, — ale nie przymuszacie nikogo, aby szedł z wami, tam gdzie wy prowadzicie. Bo na nic się nie zdadzą wasze złorzeczenia, wasze wyklinania,

wasze groźby, których nam nie szczedzicie, jeżeli nie pójdziecie wraz z ludem, drogą do światła, ku któremu mimo wszystko on dąży; zostaniecie sami, bo nikt z wami iść nie zechce, — nie pójdzie.

A ty, ludu polski, idź naprzód i stań się dobrym, — a będziesz potężnym i wielkim. Więc razem i naprzód.

Tomasz Nocznicki.

Górq!..

*Choć ciężka nasza dola,
Choć krwią zalana rola,
Precz idźmy naprzód, precz!
Przez ciernie, łzy i głogi,
Nie zbaczaj z prosz'ej drogi,
Nie cofaj nam się wstecz!
A więc kto w Boga wierzy,
Niech swoje kroki mierzy,
Ku szczęściu, żywo—hej!
A słońce nam zaswita,
A łęca nas przywita,
Wytrwajmy w pracy swej!*

W. N.

Walcz o prawdę, aż do śmierci!

(Odpowiedź ks. Gluzińskiego.)

(Dokończenie.)

Jest przysłowie polskie, które mówi, że „Kto kościółowi służy, ten z kościoła żyje”. Ja zupełnie z tem się zgadzam, lecz zlitujcież się na miłość Boga! Bo co innego jest utrzymanie duchownej osoby, które winno być przyzwoite i zgodne ze stanowiskiem sługi ołtarza, — a co innego jest absolutne oddzieranie ludzi, jedynie po to, aby żyć w rozkoszach świata, niezgodnych z duchem Ewangelicznym, tembardziej dla duchowieństwa. A po śmierci tę chlopską krwawicę, wyciskana przez całe życie z krzywdą ludu, tę gotówkę i w różnej postaci, całymi tysiącami zabierał rząd, krewni, a i te przygodne siostry i ciotki...

Dalej sz. autor mówi, że księża tamują zło „że są posłannikami pokoju, zgody, miłości i braterstwa.” W te słowa, co mówisz, księżo, — to przecież i my, nazwani przez cie „wysłannikami piekła”, wierzymy; wiemy i to, że takimi, a nie innymi winniście być. Lecz zapytuję ks. Gluzińskiego, czy to tak posłannicy pokoju, zgody i miłości czynią? Czy to tak nauka Chrystusowa uczy, że gdy w jedno ze świąt Bożego Narodzenia zobaczyłeś gospodarza w kościele, a ponieważ on jest czytelnikiem „Siewby”, to gdy ów gospodarz na trzykrotne wezwane twoje, księżo, aby opuścił ławkę i kościół—tego nie uczynił, rozebrałeś się nazad z szat kościelnych i poszedłeś na plebanie; a w drugi dzień N. Bożego, gdy „na twoje słowa zrzucone z ambony przed kazaniem, aby opuścić już nie ławy, bo w nich nie siedział, lecz wyraźnie kościół, czego ten nie chciał narazie uczynić, — wzy-

wałś księżę ludzi obecnych, aby go przemocą wyrzucili!

Ten mianowany przez ciebie, księżo, „sługa dyabła” widząc, że nie będzie kazania, a później i nabożeństwa, wyszedł z kościoła, wolał znieść to bolesne i niesłuszne upokorzenie, znieść ten wrodzony każdemu człowiekowi wstyd, aniżeli dopuszczać do gwałtów, bóli, a zatem co iść i do zniewagi i profanacji Świętego miejsca i przybytku Boga. I skończyło się na tem, że „Siewbiarz” uciekł z kościoła, a ksiądz uciekł z ambony, bez kazania. Podjudziłeś tych swoich fanatyków, co to formą żyła, a nie treścią nauki Chrystusowej, na drugich parafian, a oni, jako zwolennicy zaślepieni, pod murami świątyni, podnieśli ciężkie i złośliwe języki i omal do pięści nie doszło. A skutkiem już widział z tego, księżo, i ten owoc błogi, — bo się aż do sądów zaprowadzili.

Mówisz, Sz. księżo, że hamujesz zło; święta rzecz tak czynić i obowiązek moralny każdego uczciwego człowieka, nie tylko Twój, księżo. Lecz, czy Twoje słowo zgadza się z czynami? Chodzi Ci, księżo, o to, aby nikt nie szczył zła w parafii, a podobno w Twoim domu wiele pod tym względem pozostaje do życzenia. Podobno istoty, Twej opiece powierzone z mocy jakiegos tam prawa rozwodowego, za często bywają odwiedzane przez przygodnych przyjaciół.

Wolałbym sam, — mówię szczerze, — aby choć raz, choć pod tym względem ci „słudzy dyabła” sklamali, bo na takie rzeczy, aż się serce wzdryga i pióro staje. Lecz niestety!

Teraz główne pytanie: Czy takie czyny Twoje, Sz. księżo, wobec tego, coś oświadczył wyżej, wobec tej „zgody, miłości, braterstwa” i wszelkiej uczciwości, mają miejsce? Jest to wprost trochę więcej, aniżeli do uwierzenia, bo na coś podobnego—to się mogą zdobyć tylko tacy, jak my z „Siewby”, — według słów Twoich księżo, — ci publicznie już nazwani „Słudzy dyabła i wysłanniki Hadesu (piekła)”.

Dalej, Sz. autor mówi: „Przez dziewiętnaście wieków ukazywali ludowi krzyż, szczepiliśmy moralność i oświatę”. Zbytecznym było przypominać komukolwiek, żeście Wy, księża, ukazywali krzyż ludowi; bo obok tej Waszej zasługi, stał i stoi, trochę większy, aniżeli załuga, Wasz dobrowolnie na siebie przyjęty obowiązek. Przecież i lud, jeżeli już tu chodzi o tę przeszłość naszą, w tak pięknych kolorach przedstawioną przez ks. Gluzińskiego, — ma pełne prawo pierwsz miliona zwołać tak: „Przez dziewiętnaście wieków, panowie i księża, oraliście i znęcaliście się nad nami, jak nad bydłem!” — Lecz co tu o tem mówić? Nam potrzebne z historyi przeszłości tylko to, z czego możemy budować lepszą przyszłość dla ojczyzny i jej dzieci; lecz co w historyi było niezdrawem wtenczas dla nas, to zapewne dzisiaj może już być trucizną, a więc niech sobie leży spokojnie w archiwach. Narazie chodzi nam o tę moralność i oświatę. Powszechnie jest wiadomem, a nawet i księża sami tak głosicie, że wszelka nauka bez przykładu jest martwą i nie daje dodatnich rezultatów; tak się też stało i z Waszem „szczepieniem” owej moralności.

Co się zaś tyczy „szczepienia” przez Was i przez szlachtę oświaty wśród ludu, to przez te słowa Twoje, księżo, rozumiemy my, lud, jedno tylko, t. j. uraganie się jeszcze dzisiaj z naszego stanu

i upodlenia. Bo i gdzie była, a nawet i gdzie jest ta oświata? Po każdej historycznej, bo aż 19 wieków obejmującej pracy, pozostają choćby ślady ruin. I gdzie one są? Są wprawdzie ruiny w każdej wsi Waszej mozolnej pracy, obecnie tak maszacej się na Was i szlachcie, — lecz to są przecież tylko ruiny dawnych karczem i browarów... Jeżeli chcemy zobaczyć nagą prawdę, to ona się tak przedstawia: =

„Przez dziewiętnaście wieków stawaliśmy kościoły, a przy każdym i w każdej wsi karczem z wódką, aby lud w kościele składał Bogu ofiarę z serca, a nam i szlachcie w karczmie ofiarę z kieszeni; ażeby zaś były dobre z tego dla nas wyniki, zaprosiliśmy do pomocy żydków, aby nam pomagali ten lud ogłupiać, a później obłupiać.“

Taką to oświatę dawaliśmy ludowi; jeżeli konieczne Sz. autor ma to uważać za oświatę, to niech i tak się nazywa, nam już dzisiaj wszystko jedno... Lecz nie smuć się, księżo, tym moim wywodem i objaśnieniem; bo chociaż każdemu człowiekowi, który tylko czuje i myśli po polsku, jest takie wywleczenie smutnej przeszłości bolesne, to jednak pocieszam się, że i to na coś się przydać może, bo może posłużyć do otrzeźwienia kogo należy.

[I znowu Sz. autor mówi tak: „My, (t. j. księża) stoimy na twardym gruncie Wiary oraz czystości naszych dążeń“. Że stoicie na gruncie Wiary, tego Wam nikt nie myśli przeczyć; lecz tę Wiarę wyzyskujecie, na którą się księżo powołujecie, Wyzyskujecie ją dla swojej prywaty, ze straszną krzywdą dla ludu i obelgą dla Jej Świętej Boskości. Zaprowadziliście każdy na swój sposób istny handel ołtarzami pańskimi. Chcesz, chłopie, wziąć ślub, lub ciało drogiej osoby postawić, przed wielkim ołtarzem, to za ślub musisz conajmniej 10 rb. zapłacić, a za pogrzeb od trzydziestu i do sta rubli, wedle ceremonii i układu. Jeżeli zaś dasz za ślub pięć rubli, to ci da ksiądz ślub, lecz, jak to mówią, na „rzadki pytel“, i to nie przed samym Panem Jezusem, lecz przed bocznym ołtarzem, św. Michała lub Pawła. Takiego ślubu byliśmy świadkami w Raclawicach u ks. Ponińskiego, gdzie pan młody zapłacił tylko pięć rubli, lecz kleknął z narzeczoną przed wielkim ołtarzem, a ks. wyszedł ubrany w szaty i z krzyżem w rękę, poszedł przed mały boczny ołtarz i tam stał; młodzi i weselni orszak nie chcą odejść od wielkiego ołtarza, a ksiądz nie chce im dać za pięć rubli tam ślubu. No i poszedł gwar głośny, pomruk surowy między ludźmi. Zanościło się na wielką burzę. Lecz ksiądz nie ustępował, dopiero paru ludzi po wielkich wysiłkach zdołali skłonić nowożeńców, a raczej otoczenie ich, aby ustąpili i przeszli do małego ołtarza, co też uczynili. Bo niewiadomo, co by się było stało, gdyby nie ustąpili księdzu.

I tak, oni na razie ustąpili; lecz jakież smutne skutki i objawy pozostały po tym zajściu między ludem? To winni tego na Sądzie Boskim to usłyszą i za to odpowiedzą surowo.

Pytam Cię, księżo Gluziński, czy to i te i temu podobnych tysiące czynów nazywasz „czystością dążeń“? Czy to Chrystus tak czynił? Pozwolę sobie przypomnieć Sz. autorowi, że Chrystus batem wypędził cały handel z kościoła Jerozolimskiego; taki sam los by i Was dzisiaj spotkał, (co prawda, to prawda, że nie wszystkich, bo są, chwala Bogu,

i inni księża), gdyby się stał cud i Chrystus zstąpił powtórnie na ziemię. Nie chcę już więcej na ten przedmiot mówić, bo mi smutek pierś rozsada; bo widzę, że jeżeli póki czas nie przywrócić tego pierwotnego blasku, powagi i świętości kościołowi, wypadki smutne i straszne nie dadzą długo na siebie czekać.

Co się tyczy mojej religijności, o którą tak się troszczy Sz. autor, i o nią zapytuje, — odpowiadam, że to jest rzecz mojego sumienia. Jeżeli Cię konieczne ciekawi i jest Ci na co potrzebne to moje „Credo“ wiary, to radzę Ci, księżo, przeczytać ten mój artykuł, a znajdziesz w nim moją religijność, wypowiedzianą dość szeroko i jasno. Mówisz dalej, Sz. księżo, że duchowieństwo udaje się w obce kraje dla nawracania pogan z krzyżem tylko w rękę. O tem poświęceniu się niektórych księży już dawno wiemy; i coś więcej, — bo i to, jak kilka lat temu ksiądz, syn króla saskiego, dobrowolnie się wyrzekł tytułów i wygód tego świata, i w charakterze księdza—misyjonarza poszedł krzewić słowo Boże. Lecz między tymi misyjonarzami a Tobą, księżo, i wielu innymi, jest tak wielka różnica, jak między niebem i ziemią. A ta różnica polega mniej więcej na tem, że gdy pierwsi idą tylko z krzyżem w rękę, to Sz. autor i wiele Jemu podobnych, zanim zrobią parę kroków tylko na cmentarz (nie mówię już o dzikich krajach), to ta ręka, co miała ścisnąć tylko krzyż, musi wpród uściskać i policzyć dziesiątki rubli, a inaczej i krzyża nie będzie ręka trzymała, tylko jedno kropidło.

Dalej Sz. autor pisze, że on, gdy był na wygnaniu w Bessarabii, to zgromadzał dzieci polskie i uczył je. Widziałem trochę więcej poświęcenia. Bo oto w pewnej wsi, w Miechowskim powiecie, jeden z gospodarzy zgromadził z wielkim trudem około dwudziestu tych maliz i uczył takowe czytania, pisania i rachunków, przez całą zimę 1906 i 7 r. i byłby jeszcze uczył dalej, lecz mu władze surowo zaprzężyły tego. Miał i on dość nieprzyjemności, a co smutniejsza, że nawet i od swych ciemnych braci chłopów. Lecz jakoś gazety żadne o tem nie pisały, ani też ów chłop nie chwalił się s a m w takich.

Tak, moi drodzy, moi Sz. księża i panowie, stoją nasze sprawy. Trochę koślawo, lecz i na to jest jeszcze czas do naprawy, byle tylko była chęć do tego, a przedewszystkiem — pozbadźcie się poważnego błędu, przy którym uporeczywie stoicie, to jest wybićcie sobie z głowy raz na zawsze to Wasze mniemanie, słuszne jak na dawne czasy, a na dzisiejsze, to wprost śmieszne, — że chłop i dzisiaj nie wie, nie rozumie, nie go nie obchodzi i dalej nie widzi, jak koniec swego noża. Zrozumieć przecie już narazicie, że już są i między ludem, choć jeszcze stosunkowo niewiele, tacy, którzy widzą i dobrze to rozumia, że idąc po takiej drodze, po jakiej obecnie idziemy, wczesniej staniemy nad przepaścią, aniżeli się nam zdaje, — więc boją się katastrofy nie tylko za siebie, lecz i za te miliony.

Te jednostki z ludu dają Wam wyraźny dowód, że lud już wstaje ze snu wiekowego i zaczyna sam myśleć nad swoim i nad całej Ojczyzny losem. Zbudził się ten chłop i znalazł się sam w sobie, a poczuwszy się wreszcie człowiekiem i obywatelem kraju, narówni z innymi warstwami, niewolno mu zamykać oczu na to, co się około niego

dzieje. Więc chwali to, co jest dobre, a gani, co jest złe.

Streszczam się:

Ponieważ ks. Gluziński pisał, że my w „Siewbie” wszystko kłamamy od deski do deski, pod drugie, że ks. Gl., pisał w imieniu całego duchowieństwa, przeto uważałem za konieczne przytoczyć choć setną część znanych mi faktów, wykazując miejsca i nazwiska działaczy. Ty zaś, Szanowny Czytelniku, uzbądź się w cierpliwość, a zanim wydasz za którąkolwiek stroną swój wyrok, namyśl się głęboko i długo, pokochaj sercem i duszą nie siebie, lecz te szare miliony, nie na rok, lecz na miliony, a sumienie Ci wskaże, jak masz sądzić i jak nadal żyć.

*Mateusz Manterys
z Pojalowic z pod Miechowa.*

W prastarym zamku.

W pobliżu dużego miasta stał wielki, stary, ponury zamek z wysoką omszałą basztą, której okna mieniły się i grały, gdy w nie zaglądało słońce.

Nocami słychać było w niej straszne, dzikie wrzaski, jęki, wycie, klaskania i łomoty jakoweś. „Tam straszy”, — mówili ludzie i szanowali niezmiernie stare zamczysko.

Od wielu, wielu lat, — od stuleci może — nikt nie miał odwagi wejść do zamku; a już do baszty toby nie poszedł nikt za żadne skarby świata.

Aż nareszcie znalazł się śmiałek. Przyszedł z kądziś z obcych krajów, a był niepodobny do mieszkańców owego miasta; był milczący, uparcie zapartyżony w jakąś myśl — i strachu nie znał.

„Ja wejść do baszty!” — powiedział.

„Uszanuj tradycję wiekową” — przekładali mu mieszczanie, „od niepamiętnych czasów nikt tam nie wchodził. Wiemy od pradziadów naszych, że zamek ten jest nieprzystępny, i że nie godzi się weń wchodzić nikomu bez pozwolenia”.

— Czyjego? — spytał przybysz.

„Nie wiemy tego” — odpowiedzieli. „Wiemy tylko, że bez pozwolenia nie można”. — „No, to ja pójdę!” — rzekł śmiałek.

Wziął kromkę chleba, wziął świec woskowych parę i poszedł.

Całe miasto wyległo na mury, czekając co się stanie. „Poszedł do zamku! Poszedł do zamku!” — mówili jedni drugim.

Śmiałek tymczasem wszedł w podwórze zanikowe i skierował się ku baszcie. Z trudem dotarł po nawpół zburzonych schodach do najwyższego piętra.

Drzwi stały otworem, ale były zasnute czarną pajęczyną. Rozdarł ją i wszedł.

Znalazł się w ciemnej przestrzeni. Nie widział nic, — lecz czuł pod nogami jakieś ruchliwe ciała, a w głębi błyskały, iskrzyły się jakieś fosforyczne światełka.

Zapałł świecę — i stanął w zdumieniu.

Była to obszerna kaplica. Wysokie sklepienia tonęły w mrokach. Zasnute płachtami pajęczyny okna nie przepuszczały słonecznego światła. Powietrze zdawało się być zatrute stęchlizną.

Czarno i ciemno było w kaplicy.

Zaledwie gdzieniegdzie na ścianach z pod pleśni i kurzu migotały przy blasku świecy tężowe plamy drogocennych mozaik.

Na ołtarzach, na cudnie rzeźbionych stalach, na posągach świętych siedziały setki i tysiące sów, puhaczy i innych ptaków nocnych, u gźemsów zaś wisiały rzedami nietoperze. Potworne jaszczurki i tłuste węże kłębiły się na marmurowej posadce.

Lęk i groza zdjęły przychodnia. Lecz postanowił wytrwać do końca.

Zapałł naraz cały pęk świec i podniósł je w górę. Któż opisze zgłęb, który naraz powstał w kaplicy? Sowy i puhacze rzuciły się na śmiałka; tysiąc wężyw owinęło się o jego nogi. Tysiące zakrzywionych szponów wbiło się w jego pierś, a chmura nietoperzy z ohydnyim piskiem spadała na jarzące się świece.

Zgniotły, zgasiły światło.

Opity się krwią serdeczną śmiałka sowy i puhacze.

Znowu cicho i ciemno, i straszno w kaplicy. Ołtarze święte obsiadły ptaki nocne; na gźemsaach i chórze zawisły nietoperze plągowymi rzedami.

Cicho i ciemno w kaplicy.

Z miasta widzieli ludzie, jak w baszcie błysnęło światło na chwilę.

I mówili do siebie:

„Śnac miał odwagę pójść do starego zamczyska. Czy aby nie jest to przesadęm, że baszta ona zaczarowana jest?”

Aż naraz stanął przed nimi ów śmiałek — straszny, oczekający krwią...

„Byłem w baszcie, w kaplicy!” — zawołał. „Sowy, nietoperze i węże zamieszkały dom Boży. Zwyciężyły mnie gady, bo byłem sam; pójźcie zastępem, wygnajcie zwierzęta nieczyste! A węście ze sobą dużo, dużo pochodni!”

I wyrzekłszy, padł nieprzytomny od upływu krwi serdecznej.

Słuchający zaś spojrzeli po sobie... zawahali się chwilę... i milczący rozeszli się do domów.

Czy pójźda z radą śmiałka, co krwią serdeczną dał świadectwo ofiary?

Jan Adamowicz.

Praca warta naśladownictwa.

Godzina 3-cia po północy z niedzieli na poniedziałek w zapusty. Powracam do Pultuska z Gnojna, położonego nad Narwią o 11 wiorst od miasta.

a o półtory wiorsty od szosy. Wieczoru tego zwalił mokry śnieg marcowy, przez co droga i tak licha, jak wszystkie nasze polskie drogi zepałała się do szcztu tak, że chyba tylko za pokutę, należałoby grzeszników wysyłać w taką podróz. Pomimo to jednak na twarzach podróżników widść zadowolenie i słyhać rozprawy ożywone na temat przeżytych wrażeń. Czytelnicy! Pomyślcie zapewne, że miejscy agitatorzy wracają zadowoleni z udanej misyi? Mylicie się. Oto mieszczuchy jeździli do Gnojna uczyć się od chłopów. Uczy się wytrwałości w pracy przedewszystkiem, a potem planowego i rozumnego zmierzania do celu, nareszcie zobaczyć, jak wygląda w życiu hasło „Sami sobie”. Wiem, że nie jest podobny fakt w życiu wiejskiem zjawiskiem codziennem, ale właśnie dlatego, że jest to wyjątek prawie, piszę o nim, aby inni chłopci poszli w ślady Gnojniaków. Ciekawi jesteście, co się w tym Gnoinie takiego stało? Słuchajcie więc:

Staraniem „Kółka rolniczego im. Staszica”, kółka najmłodszego ze wszystkich w powiecie, posiadającego 27 członków, a w szczególności staraniem założyciela tego Kółka—Wincentego Wardy, odbyło się 29 lutego i 1 marca przedstawienie amatorskie. Grano „Łobzowian” Anczyca. Najważniejszem jednak w tem było to, że sztuka grana była wyłącznie przez chłopów, i reżyserowana przez nich samych, bez najmniejszych wpływów ze strony noszących oficjalnie nazwę „inteligentów.” Za miejsce widowską obrona została największa we wsi izba. Pracą trzydniową kilku członków kółka izbę ową rozdzielono. Część jej przeznaczono dla publiczności, która rozsiadła się w 6-ciu rzędach krzesel i ław, a z drugiej części urządzono scenę. Czego tam nie ma! Urządzono sztuczną podwyższoną podłogę, specjalne płócienne ściany, w ścianach drzwi, okno i szafka wmurowana, kurtyna ze zszytych dywanów ładnie prezentująca się, zawieszona na drutach, momentalnie otwierająca się oraz zamykająca za pociągnięciem sznurka, i nareszcie budka dla suflera. Wprost byliśmy zdumieni tem, co oglądaliśmy własnymi oczyma. Mimowoli nasunęła się myśl: „Duzo ten może, co chce.”

No, ale idźmy już na „salę”, bo wkrótce ma się rozpocząć widowisko. Za chwilę otwiera się kurtyna. Na scenie kilka dziewczeczek, ubranych po krakowsku, zajętych wiciem wianuszków na ślub swej koleżanki Zosi — przyspiewuje dla niej. Głosy niewyrobione, słabe, tem lepsze, efektowniejsze robiły wrażenie. Wogóle nie tam nie było sztucznego: ani ruchów, ani głosów, ani akcentu. — Sztuka idzie w dalszym ciągu ze znajomością rzeczy, ze zrozumieniem myśli autora przez wszystkich amatorów. Okazuje się, że na wsi, i to takiej, gdzie wielu wykonawców nie było może ani razu w teatrze—odrazu uświadcznia się siły dramatyczne i wyplynie wrodzona inteligencya. Niektórzy wykonali swoje role tak znakomicie, że muszę tutaj wymienić ich nazwiska. Rozkoszną, naprzykład Zosią była p-na Radomska. Następnie doskonałymi byli: p. Sosnowski—Pawłem, a p. Nikod. Żurawicki—starym Szymonem. Całość wyszła bardzo efektownie i harmonijnie, czego wprost nie ośmielano się wymagać, tembardziej że względu na szcuple miejsce na estradzie, szczególnie w scenach zbiorowych. Amatorzy jednak nasi umieli się do wszystkich tych braków dostosować i wyjść z powziętego zadania zwycięsko.

Zbudowani i ubawieni tym zjawiskiem, po przedstawieniu, na zaproszenie gościnnych Gnojniaków, udaliśmy się do sąsiedniej izby na tańcówkę, gdzie zmęczone Kasie i Zosie, fikaly jeszcze parę godzin; poczem udaliśmy się na kolację, gdzie w miłej, przyjacielskiej pogawędce znowu nie wiedzieć kiedy upłynęło nam parę godzin.

Rozstawiliśmy się z Gnojniakami, żalując, że tak prędko czas upłynął, ale z wiarą, że to są ludzie „którzy jutra pragną i do jutra dążą” i że do nich to właśnie przyszłość należy.

Przyjaciel „Siewby” Włodzimierz Dąbrowski.

KORRESPONDENECY.

Kochana Siewbo!

Trzeci rok już minął od chwili, kiedy ja porzuciłem ukochaną wieś, w której się urodziłem ja, ojciec mój i dziad, w której ujrzałem pierwsze promienie jasnego słońca, jakie zabłysły nad mą głową, porzuciłem ją ze smutkiem, obiecując sobie w przyszłości niedalekiej do niej powrócić znowu, ażeby się nacieszyć widokiem precudnych pól, zasianych zbożem złocistym, przepięknych łąk, pokrytych zielenią i tych wielkich lasów, wiecznie szumiących jakąś cudowną melodyę.

Porzuciłem wioskę i ruszyłem w świat szeroki, marząc o lepszej doli, niż ta jaką dzieliłem na miejscu z tą dużą warstwą braci, pozbawionych własnego dachu nad głową i kawałka ziemi koło niej. I wreszcie znalazłem się w Warszawie, w tem wielkiem mieście, mieszczącym w sobie bez mała milion ludzi różnego pokroju, bogatych i biednych, sprawiedliwych i wyzyskiwaczy, w mieście krwi, nędzy i bólu.

Po długu trwających poszukiwaniach, znalazłem wreszcie pracę w jednej z większych fabryk; pracę ciężką i do tego niepewną: dziś ją mam, jutro mogę ją stracić; mogę zostać tą nieszczęśliwą istotą, które jak mary włóczą się po ulicach Warszawy w wielkiej liczbie, prosząc ze wstydem i łzami o zapomogę dla głodnej i zmarzłej dziatwy swej, umieszczonej w podziemi, zwanem suteryną.

Zostałem więc, bracia, robotnikiem, którego tu w mieście zwą proletaryuszem. Muszę dźwigać na sobie ciężar jeszcze większy, niż wprzódy na wsi; muszę stać przez 9 i pół godzin przy warsztacie z natężoną uwagą, aby nie zasłużyć sobie nieprzychylniej opinii od dyrektora fabryki, co może spowodować wydalenie z niej.

Do tej pory warunki pracy nie były tak zbyt ciężkie jeszcze, dzięki wywalczonemu ulgom w ciągu ostatnich lat. Lecz teraz, kiedy kraj został „przywrócony do porządku”, kiedy znowu zapanaowała władza mocnych i bogatych panów, — podnieśli oni swoją butną dłoń w górę, z okrzykiem: „Dość waszego panowania! Wyście nie stworzynie do rządzenia, lecz do pracy, więc pracujcie!”

I stawiają oni swoje warunki robotnikom urągające wprost godności ludzkiej, w przeciwnym razie, jeśli robotnicy nie chcą się zgodzić na nie, to ogłaszają zamknięcie fabryk, a tem samem pozbawiają tysiące ludzi suchego nawet kawałka chleba.

Ot, takie jest życie robotnika polskiego, — i mylą się ci, co mówią, że w Warszawie, pieniądze lekko lecą do kieszeni; mylą się oni i wielki błąd popełniają, bo opowiadaniem swem zachęcają dużo młodzieży wiejskiej do wyjazdu do Warszawy, a tem samem zostawiają rodziną głębię na łasce ludzi starych, którzy nie mogą sobie dać rady z gospodarstwem, — gdy tymczasem najlepsze siły niszczą się tu w mieście, za marnem co prawda wynagrodzeniem.

Dzisiaj już, kiedy promyczek światła przedarł się do najbardziej zaciemnionego zakątka, kiedy rozświetlił on zamglone umysły nasze — powinniśmy zrozumieć wreszcie, że młodzież jest podwaliną przyszłości, że na niej powinniśmy oprzeć wszelką pracę, czy to oświatową, czy to dążącą do zmiany i poprawy naszego oplakanego bytu.

Powinniśmy ją strzedz, jak oka w głowie, i niepozwoilić na marnowanie swych młodych lat w bezdusznych fabrykach miejskich, do których młodzież nasze taką ma chęć, a które im żadnej korzyści większej nie przynoszą, lecz zwyrodniają ich fizycznie i duchowo.

Aczkolwiek zostałem robotnikiem, nie przestałem być zarazem chłopem; tradycja Piastów, wpojona w nasze serca, nie wygaśnie nigdy, przynigdy, dokąd istnieć będziemy na ziemi, przesiąkłej naszą krwią i potem.

Caytelnik od początku.

Z Markuszowa.

31 stycznia r. b. w Markuszowie założono Stowarzyszenie Spożywcze, które rozciąga swą działalność na całą gminę Markuszów i sąsiednie wioski innych gmin.

Członków obecnie liczy około 80, ale z każdym dniem liczba członków wzrasta; każdy członek wnosi do kasy stowarzysz. 1 rb. wpisowego i 5 rb. udział.

W skład zarządu Stow. weszli: Pecio, Stasiak, Sobiniński, Wójcik, Jasiocha, Przybyłowski, Bońkowski, Smolak, Książczyki, Król, Kamiński i Mańka. Już lud tutejszej okolicy nareszcie zrozumiał, żeby wybrać z pod jarzma wyzysku żydowskiego, trzeba samym zakładać stowarzyszenia spożywcze.

Nowe Kółka im. Staszica.

W miasteczku Uniejowie, gub. Kaliska, powiat turecki.

Zarząd: Prezes Marya Grabińska. Zastępca Wojciech Mizera. Sekr. Augustyn Unieszewski. Kasyer Bolesław Stefankiewicz. Rachmistrz Karol Smolowski. Wysłano do notyfikacji (zalegalizowania) d. 8 lut. 1908.

Kółko we wsi Pożóg.

Gmina Nowa Aleksandrya, gub. Lubelska.

Zarząd: Prezes, Wawrzyniec Wójcik. Zastępca prezesa Michał Kozak. Sekretarz Wojciech Bartuzi. Kasyer Klemens Wójcik. Rachmistrz Wawrzyniec Spasówka. Wysłano do notyfikacji d. 8 lut.

Kółko Linin.

Gub. Warszawska, pow. Grójecki, gmina Czersk, wieś Linin.

Zarząd: Prezes Kacper Klimek. Zastępca prezesa Leopold Tecner. Sekretarz Jan Bożucki. Kasyer Jan Zduńczyk. Rachmistrz Grzegorz Szczepniak. Wysłano do notyfikacji d. 8 lut.

Kółko w Lipsku.

Powiat łżecki gub. Radomska, miasteczko Lipsko.

Zarząd: Prezes Hipolit Miedzawski. Zastępca prezesa Leon Stepiński. Sekretarz Jan Wojciechowski. Skarbnik Benedykt Kolenda. Rachmistrz Ignacy Kultys. Wysłano do notyfikacji d. 2 lut.

Kółko Wólka-Ołudza.

Wieś Wólka-Ołudza, gmina Rokitno, powiat Włoszczowski.

Zarząd: Prezes Franciszek Nowak. Zastępca Mateusz Szewczyk. Sekretarz Jan Podgórski. Skarbnik Jan Łajaj. Rachmistrz Franciszek Marcis. Wysłano do notyfikacji d. 10 lut.

Kółko Belsk.

Gmina Belsk, powiat Grójecki, gub. warszawska.

Zarząd: Prezes Tomasz Nocznicki. Zastępca prezesa Marcin Jaskólski. Sekretarz Jan Wiewiór. Skarbnik Antoni Żółcik. Rachmistrz Andrzej Kowalezyk. Do notyfikacji posłano d. 21 lut.

Z PRASY.

W „Nowoje Wremia” p. Mienszykow, opierając się na Biblii, przepowiada rozsypanie się Rosyi, państwa, złożonego z zanadto różnorodnych żywiołów:

„Przy takim składzie państwa, my (pisze p. Mienszykow) napewno rozpadniemy się na części, jak ten posąg, który widział Nabuchodonozor w swoim strasznym śnie. Radziłbym patriotom rosyjskim uważnie wzywać się w proctwa Daniela (roz. II). Olbrzym, symbolizujący cesarstwo Babilońskie, został dlatego zgruchotany przez kamień, który się oderwał od góry, że się składał z różnorodnych materiałów. Złota głowa, srebrne pierś, brązowe miedzi, żelazne biodra, nogi gliniane: wszystko to razem się rozszypało, i w proch się obróciło i wiatr je rozwał i nie zostało z nich ani śladu. Taki jest los wszystkich różnorodnych państw.”

Tem proctwem p. Mienszykow stara się pobudzić swoich rodaków do stworzenia „wszechrosyjskiego związku narodowego”, któryby nie dopuścił inoplemieńców do żadnych stanowisk, ani urzędów.

Z Kraju.

— Przed pięciu dniami jedenastu bandytów napadło na dwór p. Olszewskiego w Niewiadowie pod Uniejowem, w pobliżu Tomaszowa Rawskiego. Dzięki przytomności i odwadze służby dworskiej napad ten odparto. Bandyci uknęli. Zarządzono natychmiast pościg za nimi i sześciu z nich ujęto na przedmieściu Tomaszowa Rawskiego. Znalaziono przy nich sztucer i zegarek złoty. Agenci policyjni poznali, że sztucer i zegarek należał do s. p. Wernera z Bieliny, od razu więc domyślili się, że ujęto sprawców napadu na dwór w Bielinie i morderców s. p. małżonków Wernerów, w tym też kierunku rozpoczęto badanie. Ujęci bandyci, widząc, że poznano zrabowane przedmioty, od razu przyznali się do winy i zeznali, że w napadzie na dwór s. p. Wernera brało udział jedenastu bandytów, przyczem wymienili nazwiska pięciu pozostałych członków bandy. Policja zarządziła więc poszukiwania pięciu ukrywających się bandytów; rozpoczęto zatem obławy i rewizje w mieszkaniach ludzi podejrzanych, przyczem aresztowano z górą 40 osób. Więść o rewizjach i aresztowaniach rozeszła się w pow. tomaszowskim lotem błyskawicy, wszyscy więc bandyci i rzeźmieszkowie, jeszcze nie wykryci, rozprzeczli się na wszystkie strony. Wkrótce też naczelnik pow. łódzkiego otrzymał zawiadomienie, że w okolicy Łodzi włóczę się obcy, podejrzani ludzie. Skutkiem tego, wczoraj w nocy — jak telefonują korespondenci z Łodzi — policja łódzka przy pomocy wojska zarządziła wielką obławę pod Zgierzem i w lesie lućmierskim. W tymże lesie ujęto ośmiu bandytów: Ignacego Głowackiego, Józefa Neumana, Bolesława Grańka, braci Abrahama i Chaima Grossów, Józefa Pakulskiego, Józefa Maciaszka i Moszka Pilichowskiego. Przy nich znalaziono wiele przedmiotów, pochodzących z rabunków w różnych miejscowościach, maski, brody i wasy sztuczne, rewolwery itp. Byli to członkowie bandy, która dopuszczała się rabunków na szosach, we dworach i chatach wiejskich. Pomiedzy nimi jest podobno dwóch członków bandy, która dokonała napadu na dwór s. p. Wernera w Bielinie. Wszystkich pod silną eskortą odprowadzono do więzienia. Z powodu takiego wyniku obław nocnych, zarządzone będą dalsze.

Z Tomaszowa donoszą też, że policja, przy pomocy wojska, dokonała tu obławy na złodziei i bandytów, których liczba w ostatnich czasach zwiększyła się ogromnie. Obława ta dała niespodziewane wyniki, ponieważ natrafiono na ślad morderców s. p. Wernera, a nawet ich trzech ujęto. W jednym z mieszkań na przedmieściu, podczas dokonywanej rewizji, znalaziono sztucer oraz złoty zegarek, i obydwie te przedmioty, jak później stwierdzono, były własnością zamordowanych. Właściciele mieszkania, trzech byłych robotników i bojowców jednej z partyi skrajnych, a obecnie bandytów, aresztowano i odprowadzono do więzienia. Badani natychmiast przez sędziego śledczego, bandyci przyznali się do udziału w napadzie na dwór państwa Wernera i złożyli nader obciążające zeznania: dla kilku osób ze służby dworskiej, które nie tylko, według zeznań bandytów, wiedziały o szykującym się napadzie, lecz brały nawet w nim czynny udział. Bandyci wymienili również nazwiska swych współ-

ników-morderców. Należy się spodziewać, że niedługo znajdą się pod kluczem wszyscy sprawcy tej obydnej zbrodni.

— W Warszawie wykryto fabrykę fałszywych pieniędzy. Podczas rewizji znaleziono 5 ludzi przy robocie i 2700 gotowych już monet 10 kopiejkowych. Też samej nocy we wsi Koło przyłapano innego fałszerza, który się trudnił wyrabianiem 5-kopiejkowych z cyny.

— Do jakiego zdziwienia, upodlenia i zbydlenia mogą dość człowiek, gdy się kieruje jedynie dogadaniem swoim instynktom, a wyzybwa się wszelkich uczuć moralnych, świadczy wiadomość podawana przez „Kuryer Zagłębia”, który pisze: „Skazani na śmierć w Łodzi byli dotąd rozstrzeliwani, gdyż nie było ich komu wieszać. Jak się dowiaduje „Kuryer Zagłębia”, władze postanowiły wynaleźć kata i w tym celu zwrócić się do przebywających w więzieniu łódzkim bandytów z propozycją płacenia 5 rb. od powieszenia człowieka. Na propozycję tę zaofiarowało swe usługi 40 zbrodniarzy.” Jak nazwać ten straszny objaw podłości, która kuśi takiego bandytę do pobierania płacy krwi?

Z Cesarstwa.

— Prezes ministrów zwrócił się do wszystkich ministrów z cyrkularzem, w którym zaleca zbliżenie kraju Nadbałtyckiego z centrum państwa i wzmocnienie żywołu rosyjskiego. W tym celu należy zwiększyć liczbę rdzennych rosyjan wśród składu urzędniczego i wszelkie wyższe i niższe urzędy obsadzać przeważnie rosyjanami. Działalność miejscowej filii Banku włościańskiego powinna być również skierowana ku powiększeniu żywołu rosyjskiego wśród ludności rolniczej.

— W g. Woroneskiej w m. Łogowaja w mieszkaniu dwóch braci, uczniów szkoły kolejowej i felczerskiej podczas rewizji znaleziono 8 bomb gotowych i 12 jeszcze nie naładowanych, nadto materiały wybuchowe.

— W Tyflisie do tramwaju, w którym jechał rotmistrz żandarmerji Bunica, wskoczył jakiś nieznanzy człowiek i wystrzałem z rewolwera zabił rotmistrza.

— Kasa skarbowa w Czardżui ograbiona została na sumę 37 tysięcy rb. Wartownik zabity, straż raniona i skrepowana postronkami. Zwłoki podejrzanego o udział w rabunku urzędnika kasy znaleziono w odległości 2 wiorst od miasta.

— W gub. Woroneskiej uzbrojony tłum ludzi napadł w Kopolowie na uriadnika i pięciu strażników, którzy aresztowali dwóch włościan, członków miejscowej rewolucyjnej organizacji bractwa włościańskiego. W chwili uwalniania aresztowanych dano z tumanu wystrzały. Strażnicy odpowiedzieli również wystrzałami. Zabitych zostało 6 osób, wśród nich, przypadkowo, jakaś kobieta. Raniono 6 i aresztowano 13-tu przywódców. Spokój został przywrócony.

Z Zagranicy.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Z Japonii. Pomiędzy Chinami a Japonią zaszedł ostry zatarg o skonfiskowany przez flotę chińską parostatek japoński. Rzecz się miała tak: Parowiec japoński „Tacu Maru” wiozł podrzędnych i rozmaite towary, a w tej liczbie 30 sztuk z karabinami i 40 z amunicją. Paki te były wyprawione przez pewną firmę japońską do portu Makao, skąd zwykle zakupują broń powstańcy chińscy. W pobliżu Makao „Tacu Maru” został zaarrestowany przez okręty wojenne chińskie; marynarze chińscy weszli na pokład „Tacu Maru”, zrewidowali go i znalazłszy paki z bronią, zdjęli flagę japońską, a podnieśli chińską, co oznaczało, że zabierają okręt dla Chin. Następnie odprowadzili „Tacu Maru” do Kantonu, portu chińskiego. Ponieważ wszystko to stało się na wodach nie należących do Chin, a nadto okręt posiadał papiery, wydane przez władze chińskie, na mocy których „Tacu Maru” miał prawo przewozić broń do Makao, więc rząd japoński w bardzo energiczny sposób zażądał, aby „Tacu Maru” był oddany z powrotem, grożąc przy tem wyraźnie wojną. To zmusiło Chiny do przeproszenia Japonii i zwrócenia okrętu.

Z Turcji. W Djakowie banda rozbójnika albańskiego, Bajramdyana atakowała wojska tureckie, — 8 marca, rankiem, armia sultana otoczyła cyrkuł albański, w którym ukrywali się rozbójnicy, i ogniem artyleryjskim zburzyła osiem domów. Zabito 4 mieszkańców. Pięciu żołnierzy tureckich zraniono. Rozbójnicy ukryli się. W związku z zajęciem powyższem zamknięto w Prizrenie bazar, a od dn. 6 b. m. handel zamari tam zupełnie. Nowe bandy albańczyków ściągają co godzina. Nastroj trwożliwy. Konsulowie obcych mocarstw proszą o wzmocnienie załogi. Porta zawiadomiła, że posiłki wysłano. Według ostatnich wiadomości połączenia telegraficzne z Prizrenem — przerwane.

Z Rumunii. Rozpoczęły się ponownie groźne ruchy włościańskie. W powiatach botużańskim i dorofojkim włościanie porwali przemocą kilku obywateli obszarników. Nie obejście się zapewne bez rozlewu krwi, tembardziej, że rząd wysłał w zbuntowane okolice trzy pułki wojsk.

Z Hiszpanii. W Barcelonie rzucono bombę, która wybuchła z szaloną siłą. Mnóstwo ofiar. W mieście panuje popłoch.

P. Jan Nowicki. Panu Franc. Nowickiemu w Nowomińsku (Miński Mazowiecki) „Siewba” jest wysyłana stale. Nie rozumiemy, dlaczego nie otrzymuje. Może należy pisać w adresie ulicę i dom? Ale tych szczegółów nam nie podano. Prosimy o rychłą odpowiedź, a sz. p. Franciszek Nowicki raczy wspomnieć się na pocztce.

Stachowi. Prenumerata opłacona za pierwszy kw. przez Gebethnera i Wolffa. Dla p. Jana nie opłacona i „Siewba” nie jest wysyłana.

P. Teofil Godawa (A. F.) Bardzo prosimy. Zebrania komitetu redakcyjnego odbywają się co druga niedziela, o g. 3. Ostatnie było w d. 15 marca.

P. Józef Czarnecki Mil. Ani książeczki wybranych z „Siewby” wierszy, ani cennika dotąd niestety nie posiadamy. 20 kop. pozostają do rozprządzenia Sz. Pana.

P. W. K. z Wieluńskiego. Wszystko, co piszecie o powstrzymaniu oświaty ludowej, — jest święta prawda, a co naigorsza, że to się w całym kraju dzieje, jak zresztą było do niedawna i w Galicji; i tam wyklınano pisma szczerze ludowej niszczono je. Tyle—tyle przysyłają nam o tem listów z całego Królestwa, że zaledwie małą część ich drukujemy, aby możliwie uniknąć zbyt częstego powtarzania. Jedyne wytrwałością da się zwalczyć wrogą oświacie ludowej agitacyę, dla tego też jaknaigroreję zachęcamy każdego do otwartego wypowiadania się nie tylko w korespondencyach do redakcyi naszej, ale i u siebie na miejscu. Kto chce budować sobie i braciom lepszą przyszłość, powinien mieć odwagę powiedzenia prawdy w oczy, — ze spokojem, ale stanowczo, nie oglądając się na osobę, — czy to będzie dziedzie, czy ksiądz. O dalsze korespondencye bardzo prosimy.

P. W. N. Za nadesłany wiersz dziękujemy serdecznie oraz prosimy o korespondencyę; jeno na honorarya nas jeszcze nie stać.

Ceny zboża w Warszawie

Pszenvca korzec	242 l.	od r. 8 k. 40	do r. 9 k. 20.
Zyto	232 l.	„ r. 6 k. 60	„ r. 7 k. 20.
Jęczm. 2-rzędowy	200 l.	„ r. 5 k. 30	„ r. 5 k. 50.
„ 4	200 l.	„ r. 4 k. 65	„ r. 4 k. 80.
Owies	160 l.	„ r. 3 k. 70	„ r. 4 k. 10.
Ziemniaki (kartofle)	„	r. 2 k. 60	„ r. 2 k. 80.

CENA SIEWBY:
z przesyłką pocztową
Rocznik . . . ra 2 k. —
Półrocznik . . . „ 1 „ —
Kwartalnik . . . „ 0 50
Prenumerata przesyłką
można makami.
Cena pojedynczego
numeru 5 kop.

Redakcyja i Administracyja w Tłuszczu
(stacya Dr. Żel. Warszawsko-
Petersburskiej, powiat Radzy-
miński, gubern. Warszawski)
otwarta we wtorek płaski i nie-
daleko od godz. 6—8 wieczorem.
Tęże w Warszawie: Nowy-
Świat 95 m. 8 — dla (numerów
zamienionych.)

PRENUMERATE PRZYJMUJE
KSIĘGARNIA
Gebethnera i Wolffa
w WARSZAWIE
NOWOSIENNA Nr. 9.
oraz wszystkie redakcyje i
prowincjonalne i wiejskie księ-
garnie w Królestwie Polskiem.

CENA OGŁOSZEN:
Za wiersz petitwoy
1-o szpaltowy 10 kop.
Ogłoszenia drobne po
kop. 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: JAN KIELAK z Chresnego.

Druk. EDWARD NICZ I S-ka w Warszawie, NOWY-ŚWIAT Nr. 70.